

Lech Nawrocki

Bez wyjścia

Klaustrofobia domysłów
wije się w skudlonych konwulsjach
rejterada speszonych zamierzeń
nie może się wywikłać
zmierzch uściśleń zapada się
w szpiczastą posępność
dekompresja marzeń jawi się
z grymasem dezaprobaty na ustach

oczy węża nigdy się nie uśmiechają
przyczajona czułość nie wychyla nosa
szukanie swojego miejsca
każe o sobie zapomnieć

Bezilna bezradność

Rezerwat myśli wzdryga się
przed wtargnięciem barbarzyńskich hord
labirynt wspomnień boi się odsądzania
sny nie ufają nocy
smutek waha się z ręką na kłamce
radość wpełza lekliwie
wyobraźnia lęka się sterylności
rozsądek stroni od luster
obojętność nie ma skrępowań

trwanie trwa
gęsi wiedzą dokąd lecieć
jak szukać prawdy o sobie samym
kandyzowana skromność iluzorycznie tokuje
bezilność nie jest od parady
daremnosć unika wzroku

Depozyt

Trawestacja nic tu nie pomoże
słowa nic nie wskórają
nie mogą być cieniem
chowającym się przed słońcem
górnolotne aneksje wiekuistości
bezlitośnie rozpruwają brzuch
każdej nocy i każdemu dniu

marzenia bywają odrętwiałe
myśli chyłkiem wymykają się na bezdroża
przełęcz nie ubliżają szczytom
w gruncie rzeczy jakby na to nie spojrzeć
księżyc w pełni zawsze jest dobroduszny
czas wypiera tylko siebie

o co tyle hałasu
przecież wszystko można
oddać do depozytu

Egzegeza

Nieczuli na chaos
oderwani od wszechobecności
znajdując przytulne schronienie
w swoich zaimpregnowanych umysłach

czcząc słowo nigdy jak boga
z myśleniem tylko na swój użytek
z niezniszczalną logiką
według których
przeszłość to zmarnowany czas
teraźniejszość toksyczna
przyszłość – zmanipulowana

nietykalni niepodważalni
jednoocy nieustępliwi szerczyciele
uznający pogardę za cnotę
nie pytający nikogo o zdanie
wiedzący wszystko lepiej niż nikt

egzegetyczni uzurpatorzy
pyszałki bez licencji
upiory niedostrzegające
że nimi są

Klincz

Ortodoksyjna niewiara
nieokrzesała rzeczywistość
wessana w nicość teraźniejszość
osaczają mnie przenikając na wskroś
bełkotliwy chłopot dni
przelewa się przez katarakty
zawiedzionych oczekiwania
odrętwiały rozlazły bezsens
bezlitośnie napiera na mnie
próbując zmiążyć moje zapętlone ego

stawiam butne tamy wyparcia
choć wiem aż nadto
że to pozorna prześmiewcza abolicja
noce karmią mnie samozwańczymi snami
wyzywająco patrzę w oczy opatrności
widzę w nich ślepy blask
nie pytam o drogę

ambivalentna ułuda
pozwala przetrwać
bezkres przychyła nieba

Nieodzowność

Szerokooka pamięć
apodyktyczna cielesność
przebodźcowana wrażliwość
pulsująca pożądlivość narracji
zdegradowana nadzieja
wstydlive poczucie przynależności
do nieakceptowalnego świata
deprymujące wspomnienia dysharmonii
zuchwałe trzewia
nie odpowiadające za siebie
rozbuchane transfery myśli
beznamiętny zegar
nie wybijający żadnych godzin
zdeprawowana wyobraźnia
milcząca obecność odosobnienia

licho wie co jeszcze
kłębi się we mnie
w każdym oddechu
w każdym mikro-ułamku czasu
w każdej kaźdości

Odbarwienie

Blaknie przyzwoitość
przygasa ofiarność
wiednie uprzejmość
kurczy się wyrozumiałość
marnieje zapał
wiotczeje życzliwość
topnieje entuzjazm
stygnie ciepło
wysycha bliskość
szarzeje bezinteresowność
płowieje żarliwość
wypala się wielkoduszność

tyle teraz wolnego miejsca
na pustkę i ciemność
na toczenie piany z pyska

Zygmunt Dekiert

Rozstaje

*Za mało żeby żyć,
za dużo żeby umrzeć*
Sentencja swą prostotą zagmatwana...

Stukot kół pociągu
w pajęczynie szyn zagubiony

Za mało pieniędzy
Za dużo miłości
Za mało zdrowia
Za dużo leków
Za mało serca
Za dużo marzeń

Wysiadam na stacji – ZADUMANIE
Wielkie litery skrzydłem kruka pisane
na polu śniegiem skażonym
Nikt mi nie powie
– czarne
– białe
Przepadam stukotem szarości

Artur Dekiert

Zbawienność nocy

Dobrze że jest noc
na wszystkie pytania bez odpowiedzi

Na odpowiedzi językiem snu
wypalone słońcem poranka

Jak bibuła szpiega
co spłonie po przeczytaniu

Budzisz się starymi znakami zapytania
kreślonymi bladeścią tatuaży zdarzeń

Nie masz na nie odpowiednich słów
Czujesz się syty mową nocy